

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
M. Stanisław Ciałyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Dom Rodzinny”, „Słowo Boże” i „Opiekun Dziełek”.

Adres do wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata za „Przewodnik Katolicki” w IV. ćwierćroczu 1923. wynosi: w ekspedycji i w agencjach miejscowych 20000 mk., na pocztę łącznie kosztów manipulacyjnych 24005 m., w agencjach zamiejscowych i pod opaską 24000 m. — Cena ogłoszeń 2000 mk. za milimetr.
Pocztowe konto czekowe: P. K. O. nr. 200 032 Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu.

Nr. 40.

Poznań, dnia 7 października 1923 roku.

Rok XXIX.

Ojciec chrześcijaństwa.

Zwoli Chrystusa każdy prawowity następca Piotra św. na stolicy biskupiej w Rzymie jest widomą głową Kościoła Chrystusowego, namiestnikiem Chrystusowym Królestwa Bożego na ziemi i najwyższym pasterzem dusz. A jako pasterz dobry na wzór Zbawiciela ogarnia on miłością serca swego cały świat, tych, którzy są poza Kościołem w ciemnościach błędu i w cieniu śmierci, ale szczególnie tych wszystkich, którzy należą do Kościoła i zasady jego wyznają życiem i czynami. Doznał świat chrześcijański wielokrotnie tej wielkiej i szerokiej miłości serca papieskiego i przeto dał papieżowi to zaszczytne miano: »Ojciec św.« — »Ojciec chrześcijaństwa«.

Papież był i jest ojcem wszystkich. Ile razy burza prześladowania srożyła się nad Kościołem choćby w najodleglejszym zakątku ziemi, zawsze serca wiernych wyznawców Chrystusowych z gorącą miłością tuliły się pod opiekuńcze skrzydła Stolicy Apostolskiej. Każdy choć rasą i narodowością obcy Ojcu św., czuł, że w jego sercu może złożyć swe skargi, żale i boleści, że tam może znaleźć radę, pociechę i pomoc, bo wiedział dobrze, że skargi i jęki cierpiących i prześladowanych synów Kościoła żywym echem odbijają się w jego ojcowskim sercu.

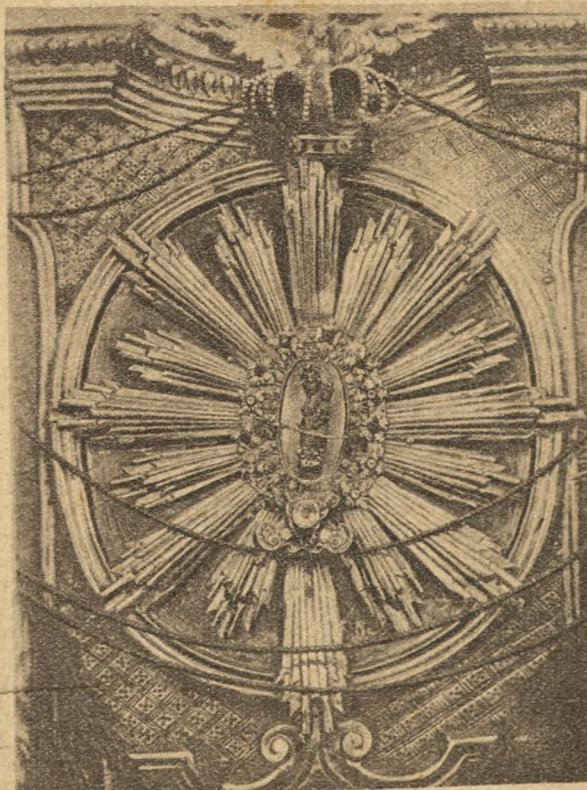
I nigdy papież nie pozostał obojętnym na wołanie ucisk i prześladowanie, znoszących; czynili, co mogli, narażając nawet swą godność na znieważenie przez wrogów, aby tylko wyjednać lepszy los dla gnębionych i uchronić ich przed nowymi klęskami i nieszczęściami.

Takie ojcowskie serce okazał także papież Pius VI.

W Austrii panował ówczas cesarz Józef II. Wyowiedział walkę Kościołowi; krępował na każdym kroku i w każdej dziedzinie jego wolność i swobodę działania. W kilku artykułach przedstawiłem już, jakich bezprawii dopuszczał się cesarz, który sam wychowany był w wierze katolickiej. Duchowieństwo i lud wiernie przywiązany do Kościoła protestowali bezustannie przeciw dekretem cesarza. Biskupów i kapłanów, którzy stanęli w obronie Kościoła, nazwał cesarz rewolucjonistami, szerzycielami anarchii w państwie; groził im więzieniem, konfiskował ich majątki.

I szły te smutne wieści o prześladowaniu Kościoła w Austrii do Rzymu i do głębi wstrząsały czule serce Ojca chrześcijaństwa.

Pius VI próbował drogą układów i wzajemnego porozumienia się nakłonić cesarza do zaprzestania walki z Kościołem; ale wszystkie kroki papieża były bezowocne. Wtedy wobec groźnego niebezpieczeństwa sędziwy ów papież sam wybrał się w podróż do Wiednia, aby osobiście u cesarza wyjednać zmianę dotychczasowego kierunku polityki państwowej względem Kościoła. Papieżowi, któremu wierny lud katolicki w Austrii wspaniale zgotował przyjęcie, cesarz a zwłaszcza jego minister Kautz, gorzko dali odczuć, jak niewygodnym jest im gościem. Przystęp do papieża bez cesarskiego zezwolenia był wzbroniony; wszystkie drzwi wiodące do mieszkania papieża zamurowano z wyjątkiem jednej bramy, przy której dzień i noc stała pełnia policja. O jakichkolwiek naradach z papieżem cesarz słyszeć nie chciał; oświadczył, że sprawę załatwić mogą ministrowie, a ci,



Wizerunek cudownej N. Marji Panny Gidelskiej.

znani wrogowie Kościoła, wprost w ubliżający sposób wyrażali się w obecności papieża.

Osobiste pośrednictwo papieża spełzło na niczem. Pius VI smutny i przygnębiony musiał wreszcie Wiedeń opuścić, nie nie wskórawszy.

Ojcowskie jednak serce Ojca św., tak skore do poświęcenia nawet siebie, pobudziło społeczeństwo katolickie do tem silniejszej obrony praw Kościoła św., który też po długim prześladowaniu wyszedł z narzuconej mu walki zwycięsko. S.

Historja matki!

Zgnębiona siedzi matka przy łóżeczku swojego dziecka, drżąc każdej chwili o jego życie. Leży ono bledziutkie, z zamkniętymi oczkami, a od czasu do czasu jakiś dreszcz wstrząsa słabem ciałkiem i westchnienie pierś drobną podnosi.

Wtem ktoś zapukał i w progu stanął ubogi starzec. Na dworze mróz się sroży, dmie ostry wicher i śniegiem w oczy miecie, więc staruszek owinał się cały w grubą derkę, by zabezpieczyć się przed zimnem.

Dziecko przed chwilą spokojniej usnęło, więc matka korzystając z tego, wstała i garnuszek z kawą wstawiła we framugę w piecu, by zziębnięty staruszek trochę się zagrzał. Starzec siadł u kołyski i z wolna począł ją poruszać, matka spoczęła tuż obok, patrząc na dziecko, które głęboko oddychało i małą rączkę podniosło.

— Jak sądzicie, czy mój synek żyć będzie? Przecież chyba Pan Bóg mi go nie zabierze?... Nie żeśle po niego śmierci, co myślicie?

A on ów ubogi starzec, który właśnie był ową śmiercią, skinął głową, twierdząc — czy przecząc, nie wiadomo... Nie wlał on otuchy do jej serca,

Za wiarę i polskość.

Wspomnienia z walki kulturalnej.

(Z teki pośmiertnej śp. X. Tomasza Ruszkiewicza.)
(Ciąg dalszy.)

Około godz. 10-tej rano, przyjechało z Poznania dwóch urzędników policyjnych do więzienia koźmińskiego. Komisarz policyjny i stójkowy udali się do biura sędziego, do którego i mnie niebawem powołano. Tam sędzia oznajmiwszy mi, że moja kara więzienna się skończyła, oddał mnie w ręce urzędników policyjnych. Komisarz poznański, zwróciwszy się do mnie, przedstawił się jako ten, któremu naczelny prezes dał rozkaz zawiezienia mnie na miejsce internacji na wyspę Zingst. Pożegnawszy się z kochanym X. Kinowskim, obiad zjadłem już w restauracji, a ponieważ objawiłem życzenie, że pragnę z matką i siostrą się pożegnać, zawieziono mnie do Pleszewa do landrata, który się chętnie do mego życzenia przychylił. Tak więc było mi dane ostatni raz oglądać pole mego działania. Ostatnią noc spałem na plebanji w Sowinie. Naturalna rzecz, że urzędnicy policyjni nocowali ze mną w jednym pokoju...

Na drugi dzień po śniadaniu nastąpiło gorzkie pożegnanie z matką i siostrą. Chwili tej opisywać nie będę. Kto zna to uczucie, jakie łączy kochającego syna i brata z matką i siostrą, który na długo ich opuścić musi, nie wiedząc, czy ich jeszcze kiedyś będzie oglądał, ten to zrozumie, dlatego opisywać nie chcę chwili pożegnania. Panowie, którzy mnie eskortowali, zachowywali się nadzwyczaj grzecznie przez cały czas podróży,

więc oczy spuściła i z pod ciężkich ze znużenia powiek, lzy jak perły, wzdłuż policzków się polały... Zmęczenie ją ogarnęło, już trzy noce ani na chwilę oka nie zmrugała; głowa schylała się coraz niżej, aż usnęła... Uczucie zimna ją zbudziło, dreszcz nią wstrząsnął...

— Co to? — krzyknęła, zerwawszy się i patrząc wokoło... pusta kołyska, niema dziecka i starca niema, zabrał jej synka, jej ukochanie.

Cisza, pustka, tylko w kacie stary zegar tyka i tyka, a wtem — bum!... Ciężka, ołowiana waga opadła na sam dół i zegar stanął, ucichł, a matka zrozpaczona wybiegła z domu i wołała na pomoc i wzywała dziecko.

A tam, na dworze, wśród śniegu, stała postać Kobięca w czarnych szatach i rzekła:

— Śmierć była u ciebie, widziałam starca unoszącego twe dziecko, taki gość co raz zabierze, tego już nie zwraca, szybciej niż wiatr bieży; unosił on twoje maleństwo.

— Ach, wskaż mi drogę w którą się udał, wskaż mi ją, pobiegne, dogonię. odnajdę, i odbiorę moje dziecko.

— Znam śmierć i drogę, którą odeszła, lecz nim ją tobie wskażę, musisz mi zaśpiewać wszystkie piosenki, które śpiewałaś zwykle swemu dziecięciu... Lubię je, słuchałam ich już nieraz dawniej, jam jest noc, widywałam lzy w twych oczach, gdyś śpiewała...

— Wszystkie, wszystkie zaśpiewam ci potem, ale teraz nie wstrzymuj mnie... puść mnie, abym mogła dogonić moje dziecko...

Ale noc nieublagana była, jak niema milczała, więc matka w rozpaczycy wyciągnęła ku niej ręce i poczęła śpiewać i płakać. Płynęły pieśni za pieśniami, wiele ich było, wiele, ale więcej jeszcze było łez. Wreszcie noc odrzekła:

Nastąpił odjazd. Pierwszy przystanek w Poznaniu. Tutaj zawieziono mnie do hotelu, gdzie przenocowałem rzecz prosta, że zawsze w towarzystwie straży. Na drugi dzień zawieziono mnie do Szczecina. Na jakiejś stacji po drodze, gdzie trzeba było przesiadać, mogłem się przekonać, że mój konwój był dobrze uzbrojony. Gdy bowiem niższemu urzędnikowi wypadła jakaś broń przez nieostrożność na ziemię, ostro go za to starszy sfukał. W Szczecinie, gdyśmy wsiadali do wagonu, który miał mnie zawieść do Stralsundu, przysiadł się do mnie młody ksiądz. Wagon był III kl. Bo tylko taka klasa dla mnie katol. księdza była wyznaczona. Ksiądz ten usiadłszy przy mnie, przedstawił się słowy: »Sacerdos sum«. W dalszym toku mowy przedstawił się jako X. Otte, kapelan ze Szczecina. Uścisnąłem mu rękę. Wiedział on już z dzienników, że tego a tego dnia będę przez Szczecin na wygnanie do Zingst przejeżdżał i wybrał się do sąsiedniego miasta Anklam, chciał się więc ze mną zapoznać. W tym krótkim czasie jazdy zawiązała się między nami przy szczerem współczuciu przyjaźń, która trwała do śmierci.

Mówiliśmy pierwotnie po łacinie, ale gdy ci panowie od policji uwagi na nas nie zwracali, mówiliśmy po niemiecku. W krótkich słowach opowiedziałem X. Ottowi historję mego aresztowania nocnego, mego uwięzienia w Pleszewie i Koźminie wyroku sądu pleszewskiego i dekret minist. Falka i Eulenburga, skazujący mnie na internację na wyspę Zingst czyli na wygnanie.

X. Otte, który miał przy gazecie »Germanja« w Berlinie głównego redaktora X. Majunka, przyjacielą swego, napisał od siebie artykuł do tego pisma,

— Zwróć się na prawo i idź w głąb lasu, tam śmierć z twym dzieckiem odeszła...

W lesie drogi się krzyżowały i matka nie wiedziała, w którą zwrócić się stronę. Bezlistny krzak cierniowy stał tam lodem i szronem pokryty, jego spytała matka:

— Czyś nie widział śmierci przechodzącej tędy z mem ukochanym dzieckiem?

— Widziałem — odrzekł krzak cierniowy, — ale nie powiem ci, którą śmierć poszła, pókad mnie przy sercu swoim nie ogrzejesz, bo ziębnę tu i na lód marznę.

Mocno przytuliła matka do serca krzak cierniowy, aby się ogrzał jak najprędzej i ostre ciernie wpijały jej się głęboko w ciało i krew kropkami spływała, że aż krzak cierniowy odtajał i w mroźnej nocy pokrył się świeżymi listkami i zakwitł, bo gorące było serce stroskanej matki. Wtedy krzaczek zadowolony opowiedział jej, którą drogą ma iść dalej.

I puściła się w dalszą drogę i doszła do wielkiego jeziora, na którym nie było statku żadnego, lód zaś nie był jeszcze dość mocny, aby ją mógł utrzymać, a jednak przecież, chcąc gonić za swym dzieckiem, musiała jezioro to przebyć. Nie wiedząc, co począć, położyła się i chciała wodę jeziora wypić, co przecież przechodzi możliwość człowieka, ale biedna matka sądziła, że może cud się stanie.

— Nie, tak być nie może, — ozwało się jezioro, — poczekaj, może się jakoś porozumiemy. Pragnieniem gorącym było zawsze zgromadzić na mem dnie kosztowne perły, nie widziałem piękniejszych nad twoje oczy, czy chcesz je w głąb wód moich wypłakać?... Jeżeli to uczynisz, przeniosę cię na drugą stronę, do wielkiej cieplarni, w której śmierć hoduje drzewa, krzewy i kwiaty, które pierwaj życiem ludzkim na ziemi żyły.

— O, cóżbym dała za to, bym mogła dostać się

do mojego dziecka — zawołała biedna matka ze łzami i jeszcze obficie one płynąć poczęły, aż jej oczy wypłakane spoczęły na dnie jeziora, jako dwie cudne perły. Wtedy jezioro uniosło ją tak lekko, jak gdyby na huśtawce i od razu znalazła się na przeciwnym brzegu, gdzie wznosił się ogromny, ogromny gmach, ale matka pozbawiona oczu, widzieć go nie mogła.

Stała tam staruszka, której powierzono pieczę nad cieplarnią i pytana przez matkę o śmierć z jej dzieckiem, odrzekła:

— Jeszcze tu nie nadeszli, ale jakieś ty się tu dostać mogła i kto ci dopomógł?

— Pan Bóg mi pomógł, bo On jest miłosierny i ty nią będziesz także. Gdzie mogę odnaleźć moje dziecko?

— Ja twego dziecka nie znam, a ty zdajesz się być niewidoma. Tej nocy zwiędło wiele drzew, krzewów i kwiatów, wnet śmierć nadejdzie, aby je stąd przełancować. Wiesz pewnie, że każdy człowiek ma swoje drzewo życia lub kwiatek życia, niby one z wyglądu nie różnią się od innych, ale w ich łonach biją serca żywe. Nawet w maleńkich drzewkach i kwiatkach serca biją, idź, nadsłuchuj ich bicia, może odgadniesz w jednym z nich twoje dziecko, ale co mi dasz, jeżeli ci doradzę, co ci prócz tego czynić trzeba?

— Nic już nie mam do oddania — rzekła stroskana matka, ale choćby na koniec świata gotowam iść dla ciebie.

— Taka ofiara na nic mi się nie przyda, ale mogłabyś mi oddać twoje długie, czarne włosy, pewnie sama dobrze wiesz o tem, że one są piękne. Ja w zamian dam ci moje siwe włosy, toć i one jeszcze coś warte.

— Skoro niczego więcej nie żądasz, to to, oddam ci z ochotą.

I oddała swej głowy ozdobę i siwe włosy za nią dostała. (Dokończenie nastąpi.)

Z tego artykułu dowiedział się cały świat katolicki, jak w państwie bojaźni Bożej inaczej mówiąc w Niemczech obchodzą się z księżmi katolickimi. Po przybyciu na wyspę miałem też od katolików dowody gorącego współczucia. Odbierałem listy z Francji, z Hiszpanji, z Holandji, z Irlandji, a nawet z Ameryki, z St. Louis, i jeśli się nie mylę nawet z Australji jeden list. Listu z Irlandji nie rozumiałem, ale z tłumaczeniem w kłopotcie nie byłem, bo mi te listy kapitan okrętu na wypoczynku bawiący u teściowej na Zingście przetłumaczył. Przy tej sposobności wspomnę, że otrzymałem także list ze Szwecji i to z miasta Malmö, w którym mnie niby proboszcz misji szwedzkiej zwywał, abym z Zingstu poprostu uciekł a do niego do Malmö się udał, obiecując mi świetne stanowisko szczególnie dlatego, że wiadomo mu było, iż jestem muzykalnym. Jak się przekonałem, musiał to być list jakiś podstępny, bo z korespondencji jaka się między onym proboszczem misyjnym a mną wywiązała pokazało się, że proboszcz żadnego do mnie listu nie pisał.

Od Polaków z Ameryki tylko p. Henryk Taczanowski był dziedzic Pieruszy w pleszewskim powiecie bawiący w tym czasie w Ameryce, pisał:

— Nie namyślaj się X. Dobr. z Zingstu przenieść się do Ameryki, bo tu księży kat. bardzo potrzeba... Sposób się znajdzie.

Wątpić jednak trzeba, czyby się sposób znalazł, zważywszy to, że na Zingście pod baczną miano mnie kontrola.

Dla mojej osoby na Zingście ulokowano umyślnie żandarma, którego dawniej na wyspie nie było. »Germania«, pismo centrowe, które bardzo ostrą z propa-

gatorami »Praw Majowych« toczyła walkę, pomogła wyspie Zingst dotąd nieznanej do wielkiego naonczas rozgłosu, a później do wciśnięcia się w świat cywilizowany. Stało się ono nawet miejscem kąpielowem, chociaż nie pierwszego rzędu.

Ale były też tam pisma, piśmidła miejscowe istne »Käseblätter« (bibuła do owijania sera), które przyjazd mój na wyspę uprzedziły artykułami na naiwność i prostotę tamtejszego naówczas ludu działającemu, uprzedzając go, że przyjedzie niebawem na wyspę Zingst z rozkazu rządu berlińskiego »ein katolischer diözel« (djabel katolicki) może ze stopami końskimi, a może jeszcze z innymi dodatkami...

Krótką była jazda w towarzystwie współbrata, który w Anklam i na odchodem wysiadł ze słowem »Do widzenia«. Pociąg pośpieszył do miasta nadmorskiego »Stralsund«.

Gdyśmy tam przybyli, komisarz policyjny zamówił niezwłocznie dorożkę, która nas do parowca, kursującego pomiędzy tem miastem a Zingstem, zawiozła.

Ledwieśmy zasiedli do skromnego posilenia, zjawil się na parowcu miejscowy X. proboszcz, aby mnie przywitać i ze mną się zaznajomić. Był to X. prob. Elsner, ten kochany konfrater i (Panie, daj mu niebo, bo będąc odemnie starszy wiekiem, przeniósł się już do wieczności). Począł mnie pocieszać, bo był bardzo uczuciowy, a nadto dodawać odwagi, abym wszystkiego, coby mnie spotkać mogło, nie brał sobie do serca. Bawił na okręcie, dopóki nie nadszedł czas mego odjazdu. Pożegnał mnie także słowami: »Bóg niech cię prowadzi... Do widzenia!«

(Ciąg dalszy nastąpi.)



GIDLE. Klasztor i rynek.



Klasztor OO. Dominikanów.

CUDOWNA STATUA.

W powiecie radomskim cztery mile od Częstochowy nad rzeką Wiercicą położona jest wieś Gidle. Spokojna, zaciszna wieś posiada skarb wielki, którym od wieków słusznie się chlubi, cudowną figurą N. Marji Panny, której koronacja odbyła się niedawno wśród wspaniałych uroczystości przy udziale paruset tysięcy patników.

Gidle posiadają trzy kościoły. Najstarszym jest drewniany, modrzewiowy kościół w nadwiślańskogotyckim stylu zbudowany a pochodzący z wieku VIII. Najpóźniejszym jest kościół obecnie parafjalny. Dawniej należał do zakonu Kartuzów, którzy obok kościoła pobudowali pustelnię. Po śmierci ostatniego Kartuza w r. 1832, kościół oddano na użytek parafji. Drugie miejsce podług starszeństwa zajmuje w Gidlach kościół OO. Dominikanów, w którym znajduje się owa kamienna figura Matki Boskiej, łaskami słynąca. Figurę tę wyorał pracując

na roli około r. 1516 pewien ubogi kmiotek z Gidel. Wobec niezwykłych łask i cudów, jakimi obdarzała Matka Najsw. na tem miejscu ludzi żywej wiary, sława cudownej figury rosła szybko i głośną się stała w całej Polsce. Pierwotnie figura ta spoczywała w słupie wystawionym na tem samem miejscu, gdzie ją znaleziono. Po kilkunastu latach dziedzic

Gidel Marcin Gidzielski wybudował małą drewnianą kapliczkę. Niewinnie na śmierć skazany polecił się opiece cudownej Matce Bożej i ślubował w razie by uszedł niechybnej śmierci wystawienia ku Jej czci kaplicy. Uwolniony z więzienia spełnił przyrzeczenie dane Panu Bogu. Tymczasem sława cudownego miejsca rozszerzyła się wszędzie. Lud z dalekich stron spieszył do stóp Marji.

W r. 1615 dla straży cudownego obrazu i utrzymania ciągłego nabożeństwa na miejscu świętem, sprowadziła pobożna Anna Dąbrowska, wdowa po



GIDLE. Kościół parafjalny.



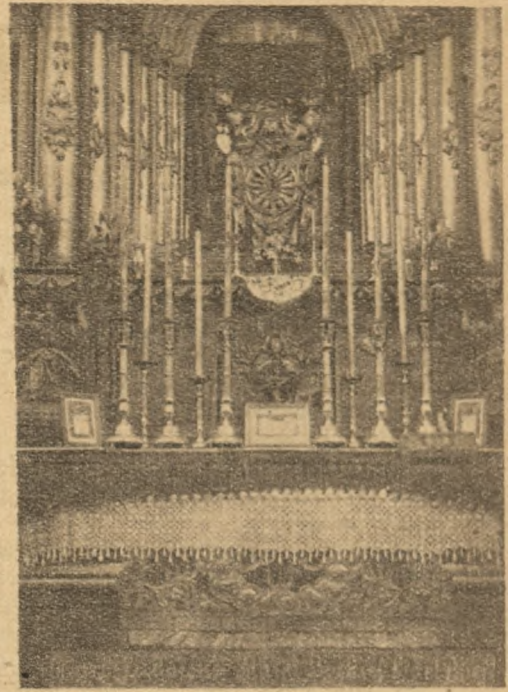
GIDLE. Kościół modrz. z XIII w. z dębem przedhistorycznym.



Wnętrze kościoła modrzewiowego.



Wnętrze kościoła OO. Dominikanów w Gidlach.



Ołtarz cudowny M. B. Gidelskiej.

kasztelanie wieluńskim, Dominikanów z Krakowa i nową własnym kosztem wzniesioną murowaną kaplicę oddała im wraz z cudownym obrazem pod zarząd i opiekę. Po dwudziestu pięciu latach pobytu w Gidlach OO. Dominikanie przystąpili do budowania obszernej kaplicy, która dziś tworzy jedno ramię kościoła, budowanego w kształcie krzyża.

Z powodu z każdym rokiem zwiększającego się napływu pielgrzymów, wśród których kroniki klasztoru wymieniają królów polskich, możnych panów i biskupów, kaplica okazała się za małą. Dlatego w r. 1642 Dominikanie rozpoczęli budowę wielkiego murowanego kościoła, którą ukończono w r. 1647. Konsekracji kościoła dokonał sufragán gnieźnieński X. biskup Adrian Grodecki. W następnych latach dzięki ofiarności ludu pobożnego kościół tak pięknie przyozdobił, że obecnie pod względem wielkości i wspaniałości do pierwszych w Polsce zaliczony być może.

Największym skarbem tegoż kościoła jest cudowny obraz M. Boskiej. W pośrodku ołtarza w kaplicy Matki Boskiej cudownej znajduje się tuż nad men-są tablica srebrna św. Trójcy, wotum Oleskich na podziękowanie M. Boskiej za odebrane zdrowie, ofiarowana w roku 1622. Nieco wyżej na blasze srebrnej kwadrato-wej, w której górnym boku jest małe zaokrąglenie w górę podniesione nadające blasze kształt ołtarzyka, umieszczona jest

cudowna figurka M. Boskiej cztery cale wysoka z kamienia koloru brunatnego, według powszechnej opinii niezbyt misternie wyrobiona. Na głowie P. Jezusa i Matki Najświętszej znajdują się korony złote, wyłożone brylantami. Naokoło figurkę otaczają różne wota.

Poniżej statuy znajduje się relikwiarzyk złoty, bardzo misternej roboty, dar króla Michała Korybuta, który będąc w Gidlach, zdjął go z siebie i na ołtarzu jako pamiątkę złożył.

Nad figurką w oddaleniu kilkucalowym zawieszona jest duża korona srebrna, złożona, bogato ozdobiona, ofiarowana przez biskupa kijowskiego, Jana Leszczyńskiego w r. 1651.

Wśród wotów okalających ołtarz jest także kilka sztuk monet, między nimi moneta srebrna, przez Jana Kazimierza w r. 1628 na pamiątkę zostawiona.

Odpusty w Gidlach, na które lud najwięcej

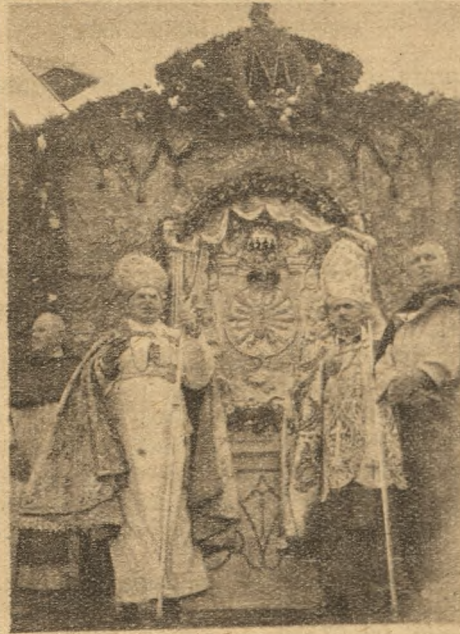
uczeszcza, są dwa: na Zielone Świątki, pierwszy i drugi dzień — i odpust św. Jacka, który zawsze przypada na pierwszą niedzielę po Wniebowzięciu N. M. P.

Oby u stóp cudownej statuy gromadziły się zawsze liczne rzesze ludu polskiego z wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej i dziękując potężnej Orodownicze za odebrane łaski, wypraszały błogosławieństwo Boże i opiekę dla narodu, który Ją czci jako swoją Matkę i Królową.



Z UROCZYSTOŚCI KORONACJI MATKI BOSKIEJ GIDELSKIEJ.

Odczytanie bulli papieskiej.



Kazanie J. E. Bisk. Zdzitowieckiego.

NIEUBŁAGANA PRZESZŁOŚĆ

przez Dorotę Gerard.

Przełożyła z angielskiego Anastazja Miłkowska.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy następnego dnia Klara powiedziała o swoim projekcie odwiedzenia Ballantyne'ów, pani Reeves była niepomiernie zdziwiona.

— Ale czy znajdziesz na to chwilę czasu, kochanie, tyle masz jeszcze do załatwienia — pytała, nie chcąc stanowczo protestować. — I ten nadzór nad ułożeniem kwiatów?

— Jeżeli znajdę czas, to pojedę.

— Przecież nikt nie wymaga tego od ciebie w tym czasie,

— Pewnie, mam, ale pozwól, muszę tam być.

Pani Reeves nie nalegała więcej, siedziała cicho przez chwilę, poczem rzekła zrezygnowana:

— Czy Maks ma nam towarzyszyć, czy też spotka się z nami u Ballantyne'ów.

— Nie, chcę tam być bez niego.

— W przededniu twego ślubu? — wyszeptała pani Reeves urażona.

— Tak, w przededniu mego ślubu — powtórzyła Klara niewzruszenie, poczem jakby dla ułagodzenia matki uśmiechnęła się:

— Nie boję się o Maksa, nie jestem zazdrosna...

Pani Reeves nie odezwała się więcej... Myśl o tem, że się dziś Klara ukaże bez swego narzeczonego, bardzo ją ubodła, uważała to za rzecz bardzo nietaktowną, ale nie objawiła tego swego niezadowolenia, bo stanowczy głos Klary przekonał ją, że byłoby to daremne.

Udały się na to przyjęcie, w czasie między bytnością u krawcowej a kwiaciarki, wywołując, jak się tego spodziewała i bała pani Reeves, sensację.

Tam, nie tracąc czasu w danej chwili, Klara rzekła do Tricksy, kładąc rękę na jej ramieniu:

— Chciałabym, żebyś mi przedstawiła tego młodego człowieka o którym mi mówiłaś, że się o ciebie stara. Czy on tu jest... pewnie jest? Cóż jest, czy nie?

— Tak, jest... ale co chcesz od niego? — zapytała Tricksy, patrząc zdziwiona na śliczną twarz mówiącej.

Tricksy była małą o dużych oczach dziewczyną ruchliwą jak jaszczurka.

— Żeby się przekonać i zobaczyć, czy ciebie wart — mówiła Klara żartobliwie, dla siebie świadomej przyczyny. — Znając twoją łatwość do zapalania się, mam pewne wątpliwości co do przedmiotu przez ciebie wybranego, a to przecież rzecz poważna.

— Równie poważna jak twoja. Ale bądź co bądź, jak się to stało, że tu dziś jesteś? Przecież jak wiem, to jutro...

— Tak, i dlatego chciałam ten ostatni dzień swobody zakończyć między ludźmi. Zatem idź i przyprowadź mi go, jak wypada na pocztową istotę. Ja naprawdę muszę z nim pomówić. Nie przestraszaj się. Ja już prawie że mężatka, jak wiesz.

Chociaż niezmiernie zdziwiona Tricksy, czyniąc zadość życzeniu Klary, odeszła mocno zaczerwieniona...

— Tu jest! — zaprezentowała go, a po cichu dodała: — daję ci dziesięć minut.

Odeszła, rzucając od czasu do czasu badawcze spojrzenia.

— Czy pan lubi to miejsce? — zapytała Klara, jak się Tricksy oddaliła.

— Owszem, pani chce mówić o tej framudze okna? Za chwilę stali w głębinie okna zdala od tłumy.

Patrzali na nią błyszczącymi oczami, jak zwykle na nią patrzyło wielu mężczyzn i zdobył się jedynie na zapytanie czy może jej służyć filiżanką herbaty... Ale Klarze nie szło o herbatę ani o spojrzenie pełne podziwienia... Zważywszy niebezpieczeństwo, że jej rozmowę przerwą, nie pozostawiało jej nic innego, jak natychmiast iść do celu, o ile to będzie możebne.

— Czy pan jesteś kandydatem na posadę prywatnego sekretarza? — zapytała bez ogródek, przerywając chwilowe milczenie.

— Prywatnym sekretarzem? — powtórzył Calcoth bardziej jeszcze zdziwiony.

— Tak, w banku, w którym pan pracuje, bo słyszałam, że to miejsce jest do objęcia i to zaraz... Tam był Austriak, wszak tak, który posiadał zaufanie pana Gairdnera?

— Tak, Austriak, nazwiskiem Vogler, zresztą miły człowiek.

— Więc jak do tego doszło? Podobno się poróżnili?

— To właściwie nie było nieporozumienie, — zaważał się Calcoth, walcząc między właściwą sobie chęcią mówienia i pewną obawą poruszenia spraw banku, ale te wpatrzone w niego, te pytające szare oczy zmuszały do mówienia.

— Jeżeli to nie było nieporozumienie — to musiało być coś innego? — było pierwsze pytanie Klary czemu Calcoth nie zaprzeczył.

— Pewnie coś niemiłego?

— Tak, nie jest się wydalonym dla miłych przyczyn, wszak prawda? — potwierdził Calcoth pod wpływem badawczych oczu.

— Słuszną uwagę! Nie dziw, że musiało w tem być coś niemiłego — mówiono coś o tem.

— Jeszcze bardziej niemiłego niż się zdaje — wybełkotał Calcoth, pragnąc zadość uczynić życzeniu pięknej sąsiadki.

Przy przedstawieniu nie dowiedział się o nazwisku tej zadziwiającej istoty. Tricksy tak nagle stanęła przy nim, żeby go przedstawić Klarze. Nie miał zatem, nie wiedząc z kim mówi, powodu do milczenia.

Usłyszawszy to co mówił, Klara ściągnęła brwi.

— Rzecz jest taka — rzekła nagle mówiąc z cicha poufnie — że jedna z moich przyjaciółek jest prawie po słowie z panem Voglerem, zatem gdyby, coś było istotnie ważnego przeciw niemu, byłoby moim obowiązkiem uprzedzić ją...

— Sądzę, że należałoby to uczynić — szepnął Calcoth — trudno nie ostrzec przyjaciółki, żeby nie szła za udowodnionego złodzieja? Wszak tak?

— Złodzieja? — Klara wyrzekła te słowa ostro, z widocznym rozgoryczeniem, bo wszystkie jej przypuszczenia były dalekie od tej okropnej rzeczywistości...

Po chwili przerażona rzekła:

— Pan sądzi, że zdefraudował pieniądze?

— No, nic znów tak wielkiego jak to, przywłaszczając sobie palto w Wiedniu przed laty i był z tego powodu uwięziony przez cztery tygodnie. Naturalnie szef nasz nie wiedział o tem, kiedy go przyjął, dopiero z powodu założenia nowej filii rzecz ta wyszła na jaw. Otrzymał ostrzeżenie od dyrektora papierni, która miała dostarczyć papieru dla nowego domu, co do Voglera, a Vogler temu nie zaprzeczył... To było istotną przyczyną, jak wiem, dlaczego nie dostał obiecanej posady.

— Ależ to niemożliwe — zaprzeczyła Klara nie-
wierzająco.

— Musi to być możliwe, skoro jest prawdziwe.

Głos Calcoth'a wyrażał raczej niezadowolnienie niż oburzenie, kiedy zaczął jej opowiadać szczegóły, chcąc jej udowodnić prawdę. Anonim był tu nadmieniony tylko jako dla uzasadnienia prawdziwości faktu i przekonania Klary.

I przekonał ją.

Strasznie oburzona Klara słuchała, bacząc na każdy wyraz tej szkaradnej sprawy.

— To było już jednak bardzo dawno temu — uważał łagodząc wrażenie.

Na to odparła Klara, głosem brzęącym jak metal:

— To nie zmienia faktu, który został dokonany.

— I bardzo daleko stąd.

Uwaga, na którą nie odpowiedziała wcale, tylko patrzyła na niego w taki sposób, że był przekonany, że go nie widzi.

— Może pani podać filiżankę herbaty — zapytał zaniepokojony jej niezwykłą bladocią.

— Dziękuję, niczego nie chcę — odparła. — Nie chcę pana dłużej przetrzymywać — dodała w chwili, kiedy Tricksy zbliżała się podnosząc firanek, która ich zasłaniała.

— Oho, takeście się urządzili, żeby być sami — zawołała śmiejąc się trochę przymusowo. — Możecie już nareszcie skończyli waszą rozmowę.

— Tak, już skończyłam... — rzekła Klara wyniośle.

— To dobrze, bo pani Reeves, jak sądzę, czeka już na ciebie — i z uśmiechem ironicznym dodała:

— Trwało to dużo dłużej niż dziesięć minut.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co słyhać z polityki?

Czas do pracy.

Ociągają się posłowie z powrotem, bo **niema** tak na co się **śpieszyć**. Rząd **nie wniósł** do sejmu nowych ustaw, a senat dopiero **kreśli** poprawki do tych praw, które sejm gorączkowo uchwalał w lecie. Za to **opozycja spragniona** jest posiedzeń sejmowych, aby **wylać** ze siebie potok zarzutów pod adresem rządu i **spróbować** go »utracić«. W tym celu już naprzód puszczą pogłoskę, że Sikorski **wróci**, marszałek z Wilna wróci, stara bлага, wróci również. Kraj zaś z niecierpliwością **oczekuje** powrotu ministra skarbu, który parę tygodni **spędza** na obiadach.

Podróże.

Po Londynie i Rzymie odwiedził Genewę, gdzie się musiał **zgodzić** na udzielenie Gdańskowi **odrębnej** waluty, ni polskiej ni niemieckiej, ale że tak powiemy »mocnej«. Ba! jeszcze niewiadomo, czy ta waluta Gdańsk uchroni od biedy i **bezrobocia** w porcie, które jest prawdziwą **plagą** dla miasta i dla Polski. Samo zresztą wprowadzenie nowej waluty jest kosztowne. Polska na swoje złote musi **uzyskać pożyczkę**, inaczej puści się w ruch tryby maszyny jeszcze szybciej niż szła. I znowu minister skarbu poleciał z Genewy do Londynu i Paryża, aby nie tylko przywieźć **kogoś** — imci pana Junga na doradcę **finansowego**, ale jeszcze coś — funty angielskie jako **fundament** pod bank. Co to jednak znaczy, że rząd **zabiega** raczej w Anglii niż u sojuszniczki swojej — Francji? Czyżby istotnie zapanowało **ozębienie** w stosunkach, tak jak to **podchwycił** pewien wybitny bolszewik, czulący się do Francji z przymierzem moskiewskim? Rzeki się tak mają: w końcu zeszł. roku izba **poselska** w Paryżu **uchwaliła** dla Polski 400 milionów franków **pożyczki**. Przeszedł ten projekt do senatu i do dziś dnia jest **projektem**. Senatorowie francuscy »kapitałści« jak się to zwykło mawiać na lewicy, na tej

pożyczce chcieliby zrobić interes, no, nie osobiście, tak mówić nie wypada, ale dla przemysłu **miejscowego**. I powzięli myśl, aby na podstawie tej pożyczki Polska **otrzymała** z Francji wyroby **przemysłowe** i zapłaciła **procenty**. Niedosć na tem, aby zabezpieczyć się przed stratami, Francuz, który jest **sprawozdawcą** w senacie od pożyczek, posuwa się w **podróż** do Polski, Rumunii i Jugosławii! te bowiem wyciągają ręce o pożyczkę, choć ich waluta wyżej stoi od naszej i zbada, czy **można** pożyczki **udzielić** i na jakich **warunkach**. Dopiero w listopadzie po powrocie senatora z podróży, senat francuski **zajmie** się pożyczkami zagranicznymi, najwcześniej tedy w **końcu** roku Polska **kredyt** otrzyma i to pewno nie w gotówce lecz w wyrobach. A jak wiemy, państwo nasze na budowę banku złotego musi mieć **gotówkę** w obcych »mocnych« walutach i stąd **pukanie** do Londynu, bo Francja narazie **zawodzi**. Wszyscy jesteśmy zwolennikami sojuszu z tem pierwszym na świecie mocarstwem wojskowym, jednakże tam, na Zachodzie **rozmaite** panują **poglądy** i oczy biegną coraz **ciekawiej** w stronę Rosji. Bawił w Moskwie niedawno senator de Mezji lewicowiec, o czem już wspomnieliśmy i choć jak się chwali, **nie wrócił** »bolszewikiem«, wrócił »rusofilem« i domaga się **uznania** sowietów przez Francję stopniowo poczynając od nawiązania urzędowego stosunków handlowych. **Naprawdę** p.senator **uspokaja** nas, że przez zbliżenie francusko-rosyjskie Polska nic nie straci, my rozumiemy, że wówczas będziemy **odsunięci** na stronę i dla tego **życzyć** musimy lewicy francuskiej, aby kark skrzyła przy wyborach w r. 1924.

Rozmówki niemiecko-francusko-angielskie.

Zwycięstwa lewicy **obawia** się także Pękare, tegi polityk, którego szanuje nawet opozycja. Stąd, jak pisaaliśmy, przyczyna, że nie pogardził **rozmówkami** ze Stresemanem, »kukaniem« — ten we Francji, ów w Niemczech. Ale Streseman kładzie warunki przez Francję **nie przyjęte**: **powrót** wszystkich wydalonych **urzędników** z Westfalii oraz gospodarka w Rurze **niezależna od okupantów**. Jeżeli Francja **przyjmie** te warunki, opór bierny **ustanie**, a wraz z nim, odpoczną pracowite maszyny drukarskie. Wszelako Pękare **woli** zaczekać, aż Streseman bezwarunkowo się **podda** i przekonywał o bliskim zwycięstwie swojej polityki premiera **angielskiego**. O czem mówili między sobą w Paryżu, to wiadomo, ale do czego »doszli«, jak się porozumieli mniej wiemy. »Zasadniczych **różnic** **niema**« ogłasza rząd francuski, a dzienniki rozwodzą się nad serdecznością stosunków państw obu, czyli Anglii i Francji. Stosunki te nieco się **poprawiły**, gdyż oba mocarstwa stanęły **razem**, aby **nie dopuścić** do wojny grecko-włoskiej.

Ręka faszysty.

Mówią, że wskutek tego Mussolini jest **pobity**. Piękne Korfu, podbite tak szybko, szybko trzeba **opuścić**! Zostaje co innego za to: Rieka. Tu Mussolini z większym sprytem działa, mianując Włocha **gubernatorem wojskowym**. **Burzy** się sejm jugosłowiański na tę wiadomość, nie to nie pomoże. Faszysta osiągnął **przewagę**, a ma w **odwodzie** Węgrów i Bułgarów. Jak tylko Serbowie podnoszą protest i grożą, na południowej granicy Jugosławii, strażę bułgarskie **zaczepiają** Serbów, a na północnej słyhać o **spiskach** wojskowych węgierskich.

W królestwie Alfonsowem.

Ciekawa rzecz, jak się **powiedzie** w końcu spisek **jeneralski** w Hiszpanii. Chwilowo jenerał de Rivera jest panem **położenia**. **Niema ministrów**, są »dyktatorowie« na ich miejsce wojskowi, którzy władzom cywilnym wydają rozkazy. **Niema izby posłów**, — została rozwiązana. **Niema** jednak **zapachu** dla »dyktatora« czyli naczelnika władzy, jakim jest Rivera i to jest złą wróżbą. Naród zachowuje się obojętnie. Ani za, ani przeciw, prędzej za nowym rządem, o ile rząd spełni jego życze-



Najnowszy sposób strzyżenia owiec,

Ameryka jak zawsze przoduje w pomysłowości. Wynaleziono maszynę do strzyżenia owiec. Jak pokazują załączone obrazki procedura ta odbywa się szybko, bez bólu i czysto. Właściciel fermy z córką sami wzięli się do roboty. I oto w mig cały stos wełny zdjęty.



nia. Najpierwszem życzeniem ludności jest porzucić piaski **afrykańskie**, dość jest piasków w ojczyźnie, wkońcu zasypią one rzeki i uschnie życie w całym kraju tak jak już uschło w 70% jego **obszaru** przez niedbalstwa i nieróbstwo. Riwera rozumie, że z Marokiem trzeba **skończyć**, ale jak: **naprzód mocno uderzyć**, potem jeszcze **mocniej się obwarować**. Oprócz Maroka jest inna sprawa drażniąca wojskowych: Gibraltar. Krótko mówiąc: **skała i port** na ziemi hiszpańskiej od 200-tu lat w ręku **Anglików**. To są drzwi na ocean Atlantycki (więc i na Amerykę) z jednej strony a morze Śródziemne z drugiej, Riwera pragnie Gibraltar pozyskać **bez wojny**, cały naród tego pragnie. Król Alfons, żeby był mądrzejszy, toby powinien był jako wiana od żony Angielki zażądać zwrotu Gibraltaru. Dziś Anglicy bez musu **nie zwróca** Gibraltaru. Trzecią bolączką Hiszpanii to są **odłączeniowcy**. Kiedy woźnica źle kieruje wozem i ma konie niedopasowane, konie się narowia. Hiszpania ma zły rząd, a ludność różnolita, coś cztery narodowości, najbardziej zaś Hiszpanii za ucisk **niecierpią** Katalończycy, których stolica Barcelona **stynie** nie tylko z czynów rewolwerowych rozmaitych komunistów, ale i z handlu i **przemysłu**. Katalończycy usiłują się **oderwać** od Hiszpanii. Riwera rozpoczął z nimi **walkę** na dobre, tem prędzej że **siedzi** w Barcelonie. A co król porabia? Tron jego się **chwieje**. Naprawdę Alfons **usuwa** się w cień podobnie jak Wiktor Emanuel włoski, obaj są niepozorni, obaj się kurczą i ta chyba istnieje między nimi różnica, że pierwszy lubi młode kobiety, drugi zaś — stare monety. O chwiejności tronu świadczy wiadomość, że na granicę hiszpańską **udał** się krewniak Alfonsowy książę Jakób, **współzawodnik** od lat o koronę, znany niegdyś w Warszawie. Podobno Portugalczyki **naśladować** chcą sąsiadów i **urządzić** rewolucję. Jak to oni, zawsze **skorzy**.

Samolotem do Tokio.

My zaś samolotem z szybkością 400-tu kilometrów na godzinę lećmy zobaczyć, czy w Japonii nie wybuchła rewolucja. Ale nie! Ludność **gryzie** ryż twardy i **odpycha** przysmaki z **Lenina nieżywego**, statku, który bolszewicy **wystali** ze strawą **papierową** dla nieszczęśliwych wyspiarzy czyli stopy bibuły **komunistycznej**. Widocznie bolszewicy rozumowali, że po rewolucji przyrody w Japonii nastąpić tam powinna rewolucja ludzi, a wtedy będzie dobrze Moskalom i Żydom.

Podróż J. E. X. Kardynała do Rzymu.

Każdy biskup katolicki jest obowiązany co pięć lat być w Rzymie i złożyć sprawozdanie ze stanu diecezji. Podróż taka nazywa się **ad limina Apostolorum** t. zn. do p.ogów apostolskich. Tym końcem ustanowiona jest dla biskupów całego świata pewna kolej, wedle której mają przybywać do Rzymu. W roku bieżącym przypada kolej między innymi na biskupów polskich. Z tego powodu J. E. X. Kardynał Prymas podjął podróż do Wiecznego Miasta, wyjeżdżając najpierw do Warszawy a stamtąd przez Wiedeń do Rzymu. W niedzielę w południe zebrała się kapituła katedralna poznańska i duchowieństwo katedralne w pałacu arcybiskupim, by przez usta proboszcza kapituły X. prał. Adamskiego wyrazić życzenia szczęśliwej podróży i zarazem złożyć oświadczenie wierności dla Stolicy Apostolskiej. Wieczorem na dworcu żegnali odjeżdżającego X. Kardynała przedstawiciele społeczeństwa duchownego i świeckiego.

Odezwy i zawiadomienia.

— Zapomniana sprawa. Organa bezpieczeństwa publicznego ujawniły w ostatnich tygodniach wzmożoną agitację związków komunistycznych między młodzieżą robotniczą. Kto zna lepiej agitację bolszewicką ten wie dobrze, jak wielką wagę przywiązują sowieci i polscy komuniści do pozyskania dla Marksa młodzieży robotniczej i jak wielkie pieniądze łożą bolszewicy na agitację wśród młodzieży. W Polsce mamy wiele instytucji rewolucjonizujących młodzież. W samej Warszawie poza t. zw. **»Turem«**, t. j. Tow. Uniw. Rob., mamy komunistyczny Uniwersytet Ludowy, bolszewicko-anarchistyczną firmę wydawniczą **»Książka«**, komunizujące kino **»Lux«**, oświatowo-wyrotową **»Nową kulturę«**, i cały szereg drobnych pisemek rzekomo oświecających a rzeczywistość komunizujących. Czas już najwyższy po temu, by nasze czynniki rządowe i społeczne zaopiekowały się młodzieżą robotniczą i uchroniły ją od rozkładowej akcji bolszewickiej. Należy jak najrychlej iść się walki z komunizmem wśród młodzieży, a przede wszystkim zainteresować się powyższą sprawą i poprowadzić akcję pozytywną o charakterze narodowym. Mamy wszakże — jedyne co prawda — narodowe pismo poświęcone oświacie p. t. **»Młody Robotnik«**, które powinna młodzież pracująca czytać, ale społeczeństwa obowiązkiem jest zainteresować się powyższą sprawą i poprzeć wysiłki pracy narodowej.

X.

— Miljonówka. Dnia 22 września rb. wylosowano nr. 4 425 836.

KALENDARZ.

7 października. Niedziela — Najśw. Marii Panny Różańcowej — 8 października. Poniedziałek — Brygidy, wdowy. — 9 października. Wtorek — Djonizego, biskupa. — Rustyka i Eleutera, męczenników. — 10 października. Środa — Franciszka Borgiasza, wyznawcy. — 11 października. Czwartek — Gerona i towarzyszy, męczenników. — 12 października. Piątek — Maksymiljana, biskupa i męczennika. — 13 października. Sobota — Edwarda, króla i wyznawcy.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Sypniewo. Poniedziałek: Tuczo. Wtorek: Walcz. Środa: Gołaszyn. Czwartek: Krobia. Piątek: Łaszczyn. Sobota: Oporów.

Redaktor:
X. rektor Nikodem Cieszyński
w Poznaniu.

DODATEK DO „PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO”

Poznań, dnia 7 października 1923 r.

Pozwala się drukować.
X. Czesław Moysner
wikariusz generalny.

Piotr jako papież przed Radą Żydowską.

Jeśli Pan Jezus czyni cuda w świecie fizycznym: wskrzesza umarłych, uzdrowia chorych i kaleki, a nawet w drobnych nieprzyjemnościach życiowych jak w Kanie Galilejskiej spiesz z pomocą, to czyni to wszystko dla potwierdzenia Swego wielkiego posłannictwa, dla rozbudzenia wiary w Boga. Widzimy to też najwyraźniej w dzisiejszej ewangelji, gdzie przez uzdrowienie syna urzędniczego z Kafarnaum nie tylko ojciec szczęśliwego nieszczęśliwca, ale i cały dom jego przyjmuje wiarę Chrystusową.

Dla utwierdzenia i podtrzymania tej wiary tworzy też Chrystus całą organizację kościelną i stawia na jej czele Piotra jako papieża. A Piotr, świadom ogromnego zadania zwłaszcza po Wniebowstąpieniu i Zesłaniu Ducha św., spełnia z odwagą i zaparciem się siebie wielki swój urząd papieski. Widzieliśmy już, jak przy wyborze Macieja był czynny, jak potem publicznie jako papież wystąpił, a dziś dostrzeżemy, jak to przed najwyższą władzą kościelną żydowską spełnił swoje posłannictwo.

Kiedy to dostojni przyjaciele Piotr i Jan, najwybitniejsi z grona Apostolskiego, krótko po zesłaniu Ducha św. wstępowali do świątyni Jerozolimskiej, spotkali tam przy bramie, zwanej Ozdobną, biednego kalekę żebrzącego o jałmużnę. Sami biedni, nie mogli mu dać brzęczącej monety, ale za to obdarzyli go darem poprostu królewskim, co ja mówię, Boskim. Oto w imię Chrystusa Piotr cudem go uzdrowił! Na przechodniów wywarło to niepojęte wrażenie, poczęli się gromadzić, skupiać, naradzać i wtedy Piotr za wzorem Jezusa, który tyle razy nauczał w tej Herodjańskiej świątyni, począł nauczać tłum zebrany przy krążanku Salomonowym o Chrystusie, w którego imieniu chromemu wrócił zdrowie i wzywał do pokuty.

Na to nadeszli kapłani i Saduceusze i oburzeni zachwalstwem śmiałków, których przywódcy co dopiero się pozbyli, kazali ich wtrącić do więzienia. Lecz ponieważ zauważyli, że cud nabrał wielkiego rozgłosu, zwołali całą Radę, by sprawę gruntownie rozpatrzyć. Jak widzimy, powtarza się sąd jak nad Jezusem, nawet ci sami co wówczas przewodniczą „Annasz, najwyższy kapłan i Kajfasz.” Stawiono przed nich Piotra i Jana, którzy całą noc spędzili w więzieniu i zapytano ich, jaką mocą i w czyjem imieniu dokonali tego czynu.

Znowu nie kto inny jak Piotr czuje się powołany do zdania sprawy i wytoczenia nawet oskarżenia przeciwko sędziom niesprawiedliwym, obłudnym, zbrodniczym. W oczy im prawi nieustraszenie, jak mówił publicznie wobec tłumów, istny bohater mówi już do samych sprawców: „Niechże wam wszystkim jawne będzie i wszystkiemu ludowi Izraelskiemu, że przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa

„A my jesteśmy świadkami wszystkiego co czynił w krainie Żydowskiej i w Jeruzalem, którego zabili, zawiesiwszy na drzewie krzyża. Tego Bóg wzbudził dnia trzeciego i dał Go, żeby był objawiony.

Dzieje Ap. 10, 39.

Nazareńskiego, którego Bóg wzbudził od umarłych, przez Tego ten stoi zdrowy przed wami. Ten jest kamień, który jest odrzucony od was budujących, a stał się przecież kamieniem węgielnym.”¹⁾

I zdawało się, że Rada Żydowska za to „zachwalstwo” skaże Apostołów na śmierć, jak skazała ich Mistrza. Jednakże nie! Zauważyli bowiem kapłani przezorni i przebiegli, że Apostołowie to „ludzie bez nauki i prostacy”, a dalej, że cudem prawdziwym zyskali sobie miłość i czesze ludu. Więc zażądali od nich tylko obietnicy, że już więcej nie będą opowiadali o Jezusie. A kiedy Piotr i Jan jednogłośnie oświadczyli, że należy słuchać więcej Boga niż ludzi, i że oni milczeć nie będą, wtedy jeno zagrozili im i jednak wypuścili na wolność. Widocznie bali się ludu, który coraz więcej dochodził do przekonania, że jego kapłani stracili nienawiścią dysząc Niewinnego i że ten Ukrzyżowany zmartwychwstał i przez ręce Swych uczniów działa cuda.

A my, najmilsi, przekonaliśmy się znowu, że Piotr, przemawiający czy to do ciekawych przy krążanku Salomona czy do Rady Żydowskiej, przemawia nie tylko w imieniu Jana, ale wszystkich Apostołów, całego Kościoła. Każdy, czytający bez uprzedzenia ten 4. rozdział Dziejów Apostolskich, wyczuwa w tym nieustraszoną Piotrze czyniącym cud i broniącym go przywódcę Apostołów.

Co więcej! Piotr urzędowo jako papież występuje przed najwyższym urzędem kościelnym żydowskim i mimo gróźb podtrzymuje swoją powagę papieską. — Piotrze, co się z Tobą stało? My Cię niemal nie poznajemy! Przecież przed sługami tych samych kapłanów drżałeś, a teraz samego arcykapłana się nie lękasz! Przecież już w podwórku arcykapłańskiego pałacu wyparłeś się Mistrza, a teraz nięgięty i nieustraszony w samym pałacu głośnem kazaniem Go wyznajesz!

Najmilsi, Piotr chwycący się jak trzcina nie był jeszcze papieżem, Piotr stojący jak dąb jest już najwyższym zwierzchnikiem w Kościele i jako taki przemawia do najwyższych zwierzchników synagogi, jako równy do równych, a nawet jako wyższy do przedstawicieli władzy upadającej.

Tak, w miejsce synagogi, której Jehowa objawił się pośród błyskawic i pierunów na Synaju wstępuje Kościół, którego zwierzchnikowi Syn Wcielony objawił się w łagodnym blasku Bóstwa na Taborze. I ten zwierzchnik, ten pierwszy papież, orzeka wobec wrogich sekt i władz i tak orzekać będą jego następcy:

„Nie możemy, cośmy widzieli i słyszeli nie mówić.”²⁾ Amen.

¹⁾ Dzieje Ap. 4, 10, 11.

²⁾ Dzieje Ap. IV. 20.

Wróciłem

Dr. Falgowski

Specjalista w chorobach kobiecych
Poznań, ul. Fr. Ratajczaka 36.
Godz. przyj. 12—1, 5—6. (901)

Kupiecka Szkoła
prywatna

Preissa

w Poznaniu, ul. Fr. Ratajczaka 29.
Założona 1898.
Nauka rozpoczyna się z początkiem każdego kwartału.
Lekcje prywatnie każdego czasu.
(P. 179) Prospekty na żądanie.

Przewielebnemu Duchowieństwu
poleca

**Włkp. Zakład haftów
artystycznych
K. KĘDZIERSKA**

Poznań, Podgórna 10a.

Kapy, ornaty, welony, baldachiny, chorągwie, stuły
oraz wszelkie szaty kościelne.
Dla Szan. P. T. Związków,
Towarzystw, Bractw i t. d.:
sztańdary i okucia
do drzewców sztańdarówych.
Wykonanie w własnych pracowniach.
Ceny przystępne. (763)

Magazyn obuwia

Bracia Maciejewscy,
Poznań, ul. Woźna 18. — Tel. 2517.
poleca (P. 181)
obuwie męskie, damskie i dziecięce
w wszelkich jakościach po cenach konkurencyjnych. Ponadto
obcasy i podeszwy
Palma, Luna i Brago.
Hurtownie i detalicznie.

Baczność! Tanio!

dobre suche mydło do prania ca. 200 gr. 9 500.—
gół. lepszy „ „ 14 000.—
dobry proszek do prania 1/2 kg. luźno 5 000.—
mączkę ryżową 15 000.—
„ pszenną 13 000.—
klocek dobry, luźno 1/2 kg. 10 000.—
modre pącz. najlepsze 1 500.—
w blaszanych pudełkach 7 500.—
i wszelkie inne artykuły do prania poleca

Nowa Drogerja — Poznań
ulica Wrocławska 58 (P. 186)
filja: Rynkowa Drogerja — ul. Rynkowa.

Artykuły fotograficzne
dla pp. amatorów poleca po cenach konkurencyjnych (872)
Drogerja i skład przyborów fotograf.
M. Więckowski
Poznań, ulica Zwierzyniecka róg ul. Mickiewicza — telef. 22-08.



Kalia
Perfum • Woda Kolońska
Lotion • • Duder • Mydło
Brylantyna
F. & S. Stempniewicz
Fabryka Perfum i Kosmetyków
Poznań

„ZAR” Najlepsze polskie siatki **„ZAR”**
żarowe
znajdują nabywców w świecie całym, roznosząc sławę polskiego wyrobu.



Wszędzie do nabycia! (P. 194)

Jak w latach ubiegłych tak też w bieżącym roku
zakupujemy (P. 208)

słomę Iniana

po najwyższych cenach rynkowych. — Prosimy przy
ofertach podać ilość i długość stomy.

„SŁOMA” dawn. Priwin, Tow. Akc.
Telefon 3082, 3287. Poznań Telegr. Priwo Poznań,
Plac Wolności nr. 11, I. p.

Przedsiębiorstwo prasowania oraz dostawy
słomy i siana.

Zakup i sprzedaż wszelkich ziemiopłodów i paszy.

Pryw. Szkoła Handlowa Dr. Grosztyka

Nowe kursy książkowości, rachunków,
stenografii, pisanie na maszynie, korespondencji itd.
Polski — Francuski — Angielski —
Technika bankowa. (P. 186)
Tylko pierwszorzędne siły nauczycielskie.
Budynek szkoły ul. 27, Grudnia 4 w ogrodzie.
Godziny biurowe od 12—1 i 7—8.



MEBLE

WYŚCIELANE

kanapy pluszowe i gobelinowe, leżanki, nakładki
na patentowe materace

Specjalność: **GARNITURY KLUBOWE**
poleca: (P. 207)

Fabryka mebli wyściełanych
Maksymilian Sprenger,
Hurt. Poznań, Św. Marcina 74. Detal.

Placę najwyższe ceny za (767)

wyczesane włosy.

Jan Drabętowicz,

ZAKŁAD FRYZJERSKI,

POZNAŃ, ulica 3. Maja nr. 6.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

Ochcesz się bawić mile i pożytecznie
kup sobie (880)

Grę w Złoto Ziarnka Świętych Pańskich.

Adres: Klasztor 88, Klarysek, Stary Sącz.

Świece ołtarzowe
Świece dla Bractw
poleca (917)

Krotoszyńska fabryka wyrobów woskowych
Krotoszyn

Czego czekacie? Polacy i Polki!

Zima się zbliża, wszystko co chwila drożeje, a przecież każdy z was potrzebuje towary na własną potrzebę lub na sprzedaż, więc nie odkładajcie na później, a zwróćcie się zaraz z piśmiennymi zamówieniami

do składu fabrycznego

„Polska Manufaktura“ w Łodzi,

gdzie są do nabycia po najtańszych cenach, bo jeszcze ze starych zapasów, następujące towary:

Dla Panów: Karty modne, trwałe, eleganckie, we wszystkich kolorach, z czystej wełny, niezbędne dla każdego z panów na ubranie, w cenie mk. 250,000 i 300,000 za metr, gatunek wyższy 350,000 i 400,000 marek.

Wełur, ulster na zimowe palta, grubo i ciepły towar, we wszystkich kolorach, w cenie 400,000 i 450,000 za metr.

Dla Pań: Najnowszy wyrób szwiotu, w pasy, kraty lub gładkich kolorach, na eleganckie suknie, nadzwyczaj mocny i praktyczny materiał, w cenie 150,000 i 200,000 mk. za metr.

Chustki zimowe, grube i ciepłe, w kraty ciemne, rozmi. 175 x 175 cm, do odziewania, po 600,000 mk. za szt.

Oprócz tego polecamy jeszcze płótna na bieliznę, wyspy, poszwy, pościela, prześcieradła, oraz pończochy i skarpetki po najtańszych cenach. — Wysyłamy każdemu za zaliczką pocztową, ci zaś, którzy nadesłali zaraz 50,000 mk. zadatku, nie płać kosztów opakowania ani opłaty pocztowej.

Bez wszelkiego ryzyka.

Zamawiający absolutnie nie ryzykuje, gdyż jeśli towar się nie spodoba, przyjmujemy z powrotem i pieniądze zwracamy. (909)

Uwaga. Towary po starej cenie wysyłamy tylko przez krótki czas. Zamówienia prosimy adresować:

Skład fabryczny

„Polska Manufaktura“

Łódź, ulica Wschodnia 56.

Skrzynka pocztowa 242.

Kamienie do śrótowania

do śrótowników ręcznych, manczów. 16-38 cali średnicy poleca

F. STOBIECKI

Ostrów Poznański.

(896)

Przedstawiciel. konc. przed. kamieniołomów w Skoczowie.

MURTOWNY SKŁAD WIN

NYKA & POSŁUSZNY

POZNAŃ, WROCŁAWSKA 33/34. TELEF. 1194

PRZYSIĘGLI DOSTAWCY WIN MSZALNYCH
(VINUM CONSECRABILE). (P. 106)

DOSTAWA SUMIENNA, BEZZAWODNA.

Do dostawy na jesień 1923 i wiosnę 1924

polecam po umiarkowanych cenach dziennych moje

wielkie zapasy

drzew owocowych

nadających się także do wysadzania aloi, a mianowicie jabłonie, grusze, czereśnie, wiśnie, śliwki, orzechy i t. d.

oraz wszelkiego rodzaju drzew dzikich jak klony, jesiony, lipy, kasztany, brzozy (więzy), kasztany i inne.

Również polecam

owocowe drzewka karłowate oraz krzewy jagód, róż i szparagów.

Józef Petroll — Jarocin

właściciel szkółek owocowych.

Rok założenia 1888.

(701)

PIEGI

złote plamy, opaleniznę itd. usuwa pod gwarancją aptekarza J. Gadebuscha

Axela krem

do tego (P88)

mydło Axela.

J. Gadebusch, Poznań, ul. Nowa 7.

KUPUJĘ

i płać najwyższe ceny za używane ubrania, stare złoto, zegarki, porcelanki i stare szczeniaki od zębów. (760)

Franciszek Zerbst Poznań, ul. Żydowska 1.

Pożyczkę państwową

krótko- i długoterminową kupię. — Oferty z podaniem ceny do okładki „Przewodnika Katol.” pod nr. 873.

Pisarz

podwórzowy pilny, energiczny, doświadczony i dobrze polecony, oraz (016)

polowy

energiczny i uczciwy, potrzebni zaraz. Kopje świadectw, których się nie zwraca, nadesł. do

Majst. Stempuchawo powiat węgrowski.

Poszukuje się (871) starszego

samośn. człowieka

do chorych i do wszelkich prac domowych. Lecznica Powiatowa Chelmska — Pomorze.

Potrzebna zaraz na probostwie

służąca

obeznana z pracą domową i podwórzową. Zgłosz. przyjm. admi-nistracja Przewodnika Katol. pod nr. 900.

APTEKA

poszukuje

PANNY

znającej pracę w aptece, zwłaszcza biegłej w taksonomii. (899) Apteka D. Jurkowskiego w Radzynie, Pom., tel. 19.

Potrzebna zaraz

doświadczona

niania

z dobrymi świadectwami, do półtorarocznego dziecka. — Zgłoszenia przyjmują (908)

Dr. Leon Znaniecki Inowrocław, ul. Dworcowa 7.

Poszukuje posady

ogrodnik

kawaler, lat 23, obcz. znany dokład. w swym zawołaniu, zaraz lub od 1. 10. 23. na majątku. Zgł. do admin. Przew. Katol. pod nr. 895.



Do nabycia we wszystkich aptekach i drogeriach.
„Gorgo“ Fabryka Chemiczna Tow. Akc.
Poznań, Al. Marcinkowskiego 24. (P. 185)

WELNE

owocą surową, brudną i praną zakupuje i wywieniam na przedzoną lub na manufakturę. — Proszę się przekonać! —
Wł. Nici — własnego wyrobu pierwszorzędnej jakości

„TEKSTYL“ (P. 100)

Właśc. Stanisław Jóźwiak
Poznań, ul. Kantata 8 (rarożnik Św. Marcina)
Proszę dokładnie zwać na firmę!

Baczność!

KREDE malarska do bieleńia

najlepszy gatunek oraz KREDE mieloną malarską

w beczkach & 350 kg. i luźno poleca korzystnie w każdej ilości:

Nowa Drogerja
POZNAŃ (P. 208)

ulica Wrocławska 28. Telefon 1181. oraz filja: Drogerja Rynkowa, ul. Rynkowa.

GOSPODYNIA samodzielną na poszukiwanie stós. posady zaraz, najchętniej na prob. Zgł. do adm. Przew. pod 897.

OSOBA

38 lat, siorota, uczciwa, sumienna i czytelna, poszukuje samodzielną posady na probostwie lub wikarjacie. Łask. zgłoszenia pod adr.: Maria Tobolewska, Jaruzyn p. Fordon, u p. Tadrowskich. (898)

Poszukuje posady Włódarka, polowego lub borowego.

Zgłoszenia pod nr. 903 do administracji Przewodnika Katolickiego.

Wiązka dziewczyna

poszukuje z zaraz lub później posady, gdzieby się mogła wyuczyć gospodarstwa domow. gotowania i t. d. Łask. oferty upr. się nadesłać do admin. Przew. Katol. pod nr. 904.

Gdzie mógłby się osiedlić dzielny kolodziej? Zgłosz.: Strzeszynko-Młyn — Poznań 1.

Służący

żonaty, z długoletnią praktyką, zamierzający w swym zawodzie, poszukuje posady zaraz ew. za kawalera. Zgł. przyjm. M. Opaska, Szezepice p. Keynia. (906)

ZWIĄZKOWA CENTRALA MASZYN

Tow. Akc.

Poznań, ul. Wjazdowa 9.

Polecamy na nadchodzący sezon:

**Cegielskiego siewniki rzę-
dowe „Polonia“** (P. 168)
**Cegielskiego kopaczki do
kartofli „Hacape“**
**Cegielskiego młocarnie sze-
rokomłotne i sztyftowe**

poza tem

wialnie, młynki oryg. Roebe-
ra, tryery do zboża i żmijki
oryg. Flammgera, sortow-
niki do kartofli, siekacze do
buraków, sieczkarnie ręcz-
ne, manieżowe i parowe, śru-
towniki, gniotowniki, ma-
neże, siewniki do sztucz-
nych nawozów.

Ventzkiego pługi, kultywatory i parowniki.
Wirówki do mleka oryg. „Alfa-Laval“.

Największy w Zachodniej Polsce

skład części zapasowych.

Wylączna sprzedaż wyrobów
fabryk Tow. Akc. H. Cegielski.

Polecamy (P. 209)

Materjały z czystej, nowo-
wełny naubrania
Welury na płaszcze po ce-
nach fabrycznych.
„Samodział“ — Poznań
Wroniecka 9. Telef. 37-44.
Wymieniamy
wełnę brudną na włóczkę.

**Świece ołtarzowe
i do Komunii św.**

połosa po cenach hurtowych (492)

Drogerja Uniwersum
Poznań, ulica Fr. Ratajczaka nr. 38.



Konwie do mleka

ini. H. Jan Markowski
Poznań
Mielżyńskiego 23
Tel. 52-43.

Służąca

umiejąca gotować poszukuje do wszel-
kich prac domowych (300)

H. Piechocka — Poznań
ulica Głogowska 107.

Organista

młody, egzam., z pięknym głosem, także ko-
ścielny, przytem posiadający znajomość ręk-
dzielniczego zawodu lub pracy w towarystwach
ubezpieczeniowych, pisanie wniosków i t. d.,
potrzebny od 1. 1. 1921 r. Kandydaturę pod-
niechanowem. Przedstawienie osobiste tylko
na życzenie. Dokładny życiorys z odpisem
wiarogod. świadectw, których się nie zwraca,
przyjm. Ks. Prob. W. Nowakowski. (302)

Inteligentna, bezdzietna wdowa

licząca 55 lat, dawniejsza dzierzawczyni ma-
jątku w Rosji, znająca się na gospodarstwie
wielkiem, gotowania i pomocy w handlu,
poszukuje tą drogą

zatrudnienia.

Łask. zgłoszenia uprasza się pod nr. 905 do
administracji Przewodnika Katolickiego.

Węgle górnosławskie

wyborowe, grube i drobniejsze sortymenta
dostarczam po najniższych cenach wprost
z kopalni. Upraszam o wcześnie zlecenia.
Wagony także na oś. — Dla posiadaczy
ziemskich dogodnie warunki regulowania.

B. T. Borowski, Poznań
Rynek Jeżycki 2. — Tel. 2214. (B. 125)

Wosk, węze, kulki

oraz odpadki od świec

kupuje i płaci ceny dzienne (916)
Krotoszyńska fabryka wyrob. woskowych
Krotoszyn.

Baczność! Baczność!

Najtańsze OBUWIE!

Męskie czarne, brązowe
damskie wysokie
czarne, brązowe
damskie niskie (770)
czarne, brązowe
chłopiace
dziewczec
dzieciace

Wielki wybór!
Ceny najniższe!

L. Formański
Poznań, Wroniecka 25
(narr. Kramarskiej).

Mamka

silna i zdrowa potrzeb-
na zaraz. Zgłoszenia:
Speichertowa
Oborniki p. Poznaniem
ul. Łukowska. (850)

Służąca wiejska

znająca gotowanie,
pranie i prasowanie.
potrzebna zaraz
ewent. później. Druga
do pomocy. (912)

Drwa Bartłizowa
Pobiedziska, pow.
Poznań-wschód.

Starszy nauczyciel,
wdowiec, w miłościo,
poszukuje

OSOBY,

ktośby się samą za-
jęła wszelką pracę do-
mową. — Zgłosz. pism.
z dołączeniem fotografii,
warunk. i kopji świad.
do administr. Przew.
Katol. pod nr. 913.

Uczeń

syn uczciwych rodzi-
ców, który ma chęć
wyuczyć się piekar-
stwa, może się zaraz
zgłosić. (910)

Piekarnia
Edward Hahn,
Poznań, Rybaki 25.

Mistrz kowalski po-
szukuje zaraz (911)

dwóch uczniów.

Utrzymanie i miesz-
kanie wolne.
Nowak — Białostów
pow. wyrzyski.

UCZEŃ

chcący się wyuczyć lub
też dociążyć rzemiosła
piekarskiego, może się
natychmiast zgłosić.

M. Brodowski
mistrz piekarski
Swarzędz.

Poszukuje (862)

uczni

z dobrem wykształce-
niem szkolnem. Osiaty
z własnoręcznem ży-
ciorysem uprasza

J. Górny — Żnin.

Potrzebna zaraz albo
od 1. 10. br. do dworu
skromna, uczciwa

dziewczyna

umiejąca gotować. —
Zgłosz. z pod. życiowej
pensji do (866)

Dom. Szkaradów,
powiat Rawicz.